

Mój ojciec daje mi chleb: Czego społeczność LGBTQ+ potrzebuje od Kościoła

Któż z was, gdy syn prosi go o chleb, da mu kamień? Albo jeśli prosi o rybę, da mu węża? Jeśli więc wy, którzy jesteście zli, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą? ~Mateusza 7: 9-11

"Jeśli źle postępuję, musisz mi wskazać inną drogę, gdyż ja jej nie widzę". W wieku dziewiętnastu lat wyszeptałam tę modlitwę do Boga, zamknęłam Biblię i odwróciłam twarz. W trakcie mojego życia w związkach lesbijskich kwestionowałam [chrześcijańskie nauczanie na temat relacji seksualnych osób tej samej płci](#). Wielu chrześcijańskich przywódców, od katolickich uczestników Synodu po pastorów największych wspólnot ewangelickich, stawia teraz podobne pytania. Ale czy wszystkie pytania dotyczące tychże kwestii są zadawane w dobrej wierze? Kolejne pytania padają często z tego powodu, że nie podoba się nam już wcześniej udzielona odpowiedź. Takie "pytania" wykorzystywane są jako sposób na domaganie się innej odpowiedzi.

Pociągu do osoby tej samej płci doświadczyłam po raz pierwszy podczas spotkania grupy młodzieżowej w kościele baptystów. Siedziałam na podłodze oparta plecami o kanapę. Nieświadomie jedna z naszych liderek, młoda mężatka, zaczęła bawić się moimi długimi do pasa włosami. Odczułam nagły przypływ uczuć z głębi mojego wnętrza. Poczułam się zdezorientowana, gdy moje emocje popłynęły w jej stronę. Uczucia te były szokujące i nieoczekiwane, a jednocześnie silne i nieodparte. W wieku dwunastu lat nie mogłam jeszcze wiedzieć, że konflikt pomiędzy moją seksualnością a wiarą stanie się w moim życiu najgłębszym i najbardziej intensywnie przeżywanym polem bitwy.

Chociaż etiologia pociągu seksualnego do osób tej samej płci (SSA) nie zawsze jest jasna, łączę ją z dwoma ciężkimi doświadczeniami z mojego dzieciństwa - parą głębokich ran. Po pierwsze, jako niemowlę zostałam oddzielona od moich biologicznych rodziców. Chociaż moi rodzice adopcyjni byli dobrzy i kochający, jednak to rozerwanie naturalnej więzi pozostawiło we mnie jakże bolesną "[pierwotną ranę](#)". W moich najwcześniejszych wspomnieniach zapisała się głęboka tęsknota za moją biologiczną matką i czułam jak pociągała mnie każda kobieta, która okazywała mi troskę lub choćby życzliwość. Po drugie, w wieku dziesięciu lat doświadczyłam wielokrotnego wykorzystania seksualnego przez wujka podczas przedłużonych letnich wakacji. Te raniące mnie wydarzenia z wczesnego etapu

życia, pozostawiły we mnie "bliźniacze ścieżki", które głęboko wpłynęły na mój ogólny rozwój seksualny i nie tylko.

Kiedy dwa lata później pojawił się we mnie pociąg do osoby tej samej płci, czułam się wręcz przerażona i zawstydzona i ze wszystkich sił starałam się ukryć te uczucia. W szkole średniej było mi z tym jeszcze gorzej – przeżywałam dezorientację, zranienia i zaczęłam myśleć o samobójstwie – [powtarzająca się historia](#) wśród osób w podobnym położeniu, której występowanie wcale [nie zmniejszało się z biegiem lat](#), nawet pomimo coraz większego zaangażowania szkolnych i społecznych aktywistów na rzecz wspierania i akceptowania kultury „coming out”. Moje rany, które wcześniej ropiały w ukryciu, teraz otwarcie krwawiły. W wieku piętnastu lat mając świeżo ścięte włosy szykowałam się na szkolną potańcówkę - założyłam męską marynarkę i pragnęłam zabrać moją dziewczynę na randkę. Wraz z tym genderowym debiutem, moje zmagania zostały niejako oficjalnie ogłoszone wszem i wobec. Cała szkoła doszła do wniosku, że jestem lesbijką. Zamartwiając się, że to może być prawdą, opracowałam plan zdobycia chłopaka i przespania się z nim, aby udowodnić sobie i wszystkim, że tak nie jest. Ta desperacka i błędna strategia zakończyła się przewidywalnymi rezultatami: okropnymi doświadczeniami, poczuciem winy i jeszcze większym wstydem. Straciłam wszelką nadzieję. Zgodnie z [danymi, jakimi dysponujemy obecnie z badań](#), moja nastoletnia aktywność seksualna sprawiła, że zmagalam się z jeszcze większą ilością myśli samobójczych niż kiedykolwiek przedtem.

Jednakże mimo wszystko, w tym najbardziej rozpaczliwym czasie, Boża miłość upominała się o mnie. Jezus przyszedł, aby odnaleźć zagubionych i nieść im zbawienie, a Jego miłosierdzie ogarnia również takich jak ja. Jedenaście dni przed moimi szesnastymi urodzinami doznałam szczerego nawrócenia i zapragnęłam podążać za Chrystusem, gdziekolwiek On mnie poprowadzi. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Wiedziałam, że Jezus mnie kocha i zamierza odmienić moje życie. Stałam się [nowym stworzeniem](#) - "to co dawne przeminęło, a oto wszystko stało się nowe". Ponieważ rozpoczęłam od teraz życie zanurzone w Chrystusie, myślałam, że mój pociąg do osób tej samej płci i związane z nim problemy zostaną "usunięte", że po prostu znikną. Ale oczywiście tak się nie stało. Pismo Święte mówi o procesie *stawania się* nowym stworzeniem. Mój pociąg seksualny i rany wciąż we mnie tkwiły, czekając na moje rozprawienie się z nimi. A ja nie wiedziałam, jak je stłumić. Z pewnością nie wiedziałam, jak przedłożyć je Panu.

Na studiach, po latach samotnych zmaganiach, poddałam się. Odeszłam od Boga prosto w ramiona kobiety. Ogłosiłam na swój temat, że jestem lesbijką i zaczęłam budować swoje życie otwarcie wokół lesbijskiej tożsamości. Miałam dziewczynę i czułam się szczęśliwa. Czemu miałyby być inaczej? W końcu "w grzechu jest przyjemność na pewien czas". I tak jak w przypadku syna marnotrawnego, mój Ojciec pozwolił mi odejść. Nie okłamał mnie. Nie powiedział, że mogę równocześnie radować się życiem w Jego domu i oddawać się przyjemnościom gdzieś w dalekim kraju. Opuściłam więc Jego dom i udałam się w daleką podróż.

Odejście od Boga było bolesnym, ale świadomym posunięciem - wiedziałam, że chrześcijańskie nauczanie, które odrzucam, jest jednoznaczne. Uciekanie przed własnym sumieniem okazywało się jednak trudne. W głębi duszy wiedziałam, że moje postępowanie jest niemoralne. Choć wówczas nie zgłębiałam czym jest prawo naturalne, instynktownie zdawałam sobie sprawę, iż naruszam coś fundamentalnego. Moje ciało nie zostało zaprojektowane do aktywności seksualnej, w którą się angażowałam - pomimo silnego pożądania i przyjemności. Nie chciałam jednak okazać skruchy i usprawiedliwiałam swoje czyny. Ja nie wybrałam dla siebie takiego rodzaju pociągu seksualnego; po prostu moje odczucia wydawały mi się "naturalne".

Czy taka się urodziłam? Był rok 1989, a poszukiwania "genu homoseksualizmu" nadal nie przynosiły spodziewanych rezultatów. Uciekałam się do twierdzenia – jasne, że taka jestem i już. Lecz tak naprawdę w to nie wierzyłam; był to powierzchowny, ale łatwy kamuflaż. W tamtym czasie nie wiedziałam, że w badaniach naukowych nad osobami odczuwającymi pociąg ku tej samej płci i podejmującymi takie zachowania seksualne, wykazano istotne znaczenie występowanie u nich w dzieciństwie [zwiększonej ilości niekorzystnych doświadczeń](#), a zwłaszcza [wykorzystania seksualnego](#). Psychologia zawsze musiała przyznawać rację tym, którzy dostrzegali odgrywanie roli złożonych interakcji genetyki, środowiska i doświadczeń osobistych, a imponujące badania na dużą skalę z ostatnich lat dostarczyły ostatecznych dowodów na to, że orientacja seksualna [nie jest genetycznie zdeterminowana](#), ani nawet [nie jest głównie cechą dziedziczną](#). Nawet gdyby takie skłonności były wrodzone, w jaki sposób zdejmowałoby to ze mnie odpowiedzialność za ich moralną ocenę i odmowę kierowania własną wolą w świetle Bożej prawdy? Ale dobrze się bawiłam i nie chciałem myśleć o takich rzeczach. Nadal trwałam w przekonaniu o mojej lesbijskiej tożsamości i według niej układałam swoje życie.

W tym czasie zaczęłam intensywne poszukiwania mojej biologicznej matki i uzyskałam w końcu sądowy nakaz ujawnienia moich akt adopcyjnych. W noc poprzedzającą wydanie mi urzędowej odpowiedzi na mój wniosek, wybrałam się z przyjaciółkami na odwiedzenie kilku lesbijskich barów w stolicy tego stanu. Chodząc po centrum Austin, radośnie i wyzywająco oświadczyłam: "Kocham to życie i nic nigdy nie sprawi, że z niego zrezygnuję!". Następnego ranka urzędnik państwowy wręczył mi mój oryginalny akt urodzenia. Ręce mi drżały, gdy otwierałam kopertę, w której znajdowało się imię mojej matki. Wreszcie mogłam ją odnaleźć.

Dla zachowania zwięzłości tego artykułu, muszę przeskoczyć do końca. Nie otrzymałam ciepłego powitania, o jakim marzyłam. Moja piękna matka przyznała, że wiadomość ode mnie wcale jej nie ucieszyła, lecz że obawiała się tego dnia. Żałośnie nieprzygotowana na jej odrzucenie, doświadczyłam ogromnego bólu; czułam się zaszokowana własnym cierpieniem. Przez wiele dni płakałam od samego rana, aż do momentu pogrążenia się w nocny sen. Po około tygodniu w takim stanie zaczęłam zdawać sobie sprawę, że te łzy nie zamazywały mojej wizji, ale ją oczyszczały. Niczym syn marnotrawny dochodziłam do siebie.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy odbyłam rozmowę z Bogiem, która wyglądała mniej więcej tak: "Boże, nie wiem, jak się tu znalazłam. Ale nie mogę żyć bez Ciebie. I jeśli jest jakiś sposób, w jaki możesz sprowadzić mnie do domu, to sprowadź mnie do domu". Musiałam wrócić do domu Ojca. I tak jak w przypowieści, mój Ojciec wybiegł mi na spotkanie.

Moje uczucia jednak pozostały niezmienione. Nie chciałam porzucać mojego lesbijskiego stylu życia, ale wiedziałam, że Jezus wzywa mnie do jego porzucenia. Byłam głęboko skonfliktowana i czułam, że tkwię w impasie. "*Jestem* lesbijką. Jeśli *jestem* homoseksualna, jak można żałować tego, kim się *jest*?". Kiedy zmagalam się z tym pytaniem, opatrnościowo trafiłam na program telewizyjny o prawach osób homoseksualnych. Wśród przekazów głównie afirmujących homoseksualny styl życia, pojawił się krótki portret chrześcijan, którzy porzucili homoseksualne zachowania, by podążać za Chrystusem. Byłam zszokowana. Nigdy dotychczas nie słyszałam o takich ludziach. Nic dziwnego, że zostali przedstawieni jako głupcy. Prowadzący wywiad zniecierpliwił się, gdy jedna z kobiet przyznała się do swoich ciągłych zmagañ: "Daj spokój z tym całym gadaniem o Bogu, powiedz nam prawdę. Gdybyś mogła teraz

wybierać, kogo byś wybrała? Wybrałabyś bycie z mężczyzną czy kobietą?". Jej odpowiedź? "Wybieram Jezusa".

Wraz z tymi słowami do mojej duszy napłynęło światło. Pomyślałem: "Mogę to zrobić. *To jest to, co mogę zrobić. Wybieram Jezusa.* Ponieważ nie mogę powiedzieć, że wybrałabym mężczyznę. Na sto procent wybrałabym kobietę. Ale mogę wybrać podążanie za Chrystusem w posłuszeństwie. Moje odczucia seksualne nie muszą mnie definiować. Wybieram Jezusa".

W ten sposób oddałam swoją seksualność Bogu i skupiłam się na podążaniu za Nim. Czyniąc to, nigdy nie sądziłam, że mój pociąg zmniejszy się chociaż w pewnym stopniu i w pełni spodziewałam się, że pozostanę singielką, żyjącą w celibacie i być może zmagającą się z tęsknotami przez resztę mojego śmiertelnego życia. Ale byłam gotowa to zrobić, ponieważ wiedziałam, Kto prosi: "Panie, do kogóż innego pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego".

W tych pierwszych dniach moja walka z pokusą była naprawdę zacięta i nieustanna. Nigdy wcześniej nie zmagalam się aż tak z pożądaniem, jak w tamtym czasie. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że mi się to uda, a moja determinacja, by podążać inną ścieżką, stała się dla mnie ostateczna i nieodwołalna. W desperacji zaczęłam medytować o Jezusie i pokusach na pustyni. Rozmyślałam o tym, jak po czterdziestu dniach Jezus odczuł uzasadniony głód, jednak nie wykorzystał swojej mocy, by zaspokoić swoje potrzeby. Odmówił zamiany kamieni w chleb. I to właśnie po tym, jak oparł się propozycjom szatana, pojawili się aniołowie, ażeby mu usługiwać. Często przypominałam sobie o tym, gdy starałam się czekać na Boga.

Moja skrucha była jeszcze świeża, gdy drogą pocztową przysłała do mnie największa pokusa - kartka od mojej byłej dziewczyny. Oczywiście, ona właśnie *teraz* chciała wrócić do mojego życia. "Jestem atakowana, nawet gdy jestem na dnie" – zwierzałam się przyjacielowi - "oto gdy próbuję podążać za Chrystusem, zgłasza się do mnie ta jedyna kobieta, której nie daję rady się oprzeć". Moje żale zakończyłam jednak stwierdzeniem: "Ale ja tego nie robię. *Nie zamienię tych kamieni w chleb*".

Wypowiadając te słowa, odłożyłam tę kartkę pocztową. Tak szybko otworzyłam się na jej przesłanie, że nie zwróciłam uwagi na okładkę. Z przodu znajdowało się pojedyncze zdjęcie - zbliżenie stosu kamieni.

Tytuł zdjęcia na odwrocie brzmiał: "Kamienie na plaży". Boskie przesłanie nie mogło być jaśniejsze: *Wiem, że jesteś głodny. Ale to nie jest chleb.* Mój głód był uzasadniony; jednak zaspokajanie go poprzez związek z osobą tej samej płci - nie było. Musiałam czekać na Boga i zaufać Mu, że da mi chleb w swoim czasie. W końcu to Jezus powiedział: "Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień?"

Kamieniami nie można się nasycić, ani nie są wcale przeznaczone do trawienia. Relacje seksualne między osobami tej samej płci nie są ani jednoczące, ani komplementarne i nigdy nie będą owocne. Miałam seksualny apetyt na czyny, które nie mogły zrealizować Bożego projektu, ani intencji wobec mojego kobiecego ciała. Tak jak nie zostałam zaprojektowana, by jeść kamienie, tak samo nie zostałam zaprojektowana do relacji seksualnych z osobami tej samej płci. Bóg nie stworzył mnie wcale "lesbijką". Pomimo trwałości mojego pociągu do osób mojej płci, nie jestem przecież trzecią kategorią ludzi, ani też moje ciało, ani układ rozrodczy nie różnią się od innych kobiet. Wobec moich odczuć homoseksualnych Ojciec nie powiedział, że kamienie posłużą mi za chleb. Nie nagiąłby dla mnie Prawa Naturalnego, ale pragnie mi dopomóc, abym mogła żyć w harmonii z nim. Bóg poprosił mnie, abym Mu zaufała, ponieważ On jest dobry i tylko w ramach Jego woli mój rozwój może rozkwiatać i mogę stać się prawdziwie wolnym człowiekiem.

Podczas studiów magisterskich znalazłam wierny Ewangelii kościół protestancki i doznałam Bożego Błogosławieństwa dzięki dojrzałym duchowo mentorom, którzy modlili się za mnie. Kiedy dowiedzieli się, że żyłam jak lesbijka i nadal zmagam się z odczuciami homoseksualnymi, nigdy nie przypisali mi tożsamości homoseksualnej. Nigdy nie powiedzieli o mnie: "Amy jest lesbijką". A jak zwraca się do nas Dobry Pasterz? Wzywa nas po imieniu. Oni uszanowali moją godność robiąc to samo.

Przez ponad dziesięć lat podtrzymywali mnie w dobrych postanowieniach otulając moją osobę swoją przyjaźnią i modlitwą. Dojrzywałam jako uczeń, gdy szli obok mnie, potwierdzając moją tożsamość w Chrystusie, pomagając mi podnieść się po każdym upadku i wskazując mi Jezusa na każdym kroku. Nadal trwam w zanurzeniu w wielką wdzięczność wobec tych wspańiałych mentorów i wiem, że oni modlą się za mnie po dziś dzień.

W przeciągu tych dziesięciu lat pociąg seksualny do kobiet zelżał. Gdy skończyłam trzydzieści lat, zaczęłam nawet doświadczać pobudzenia w kierunku mężczyzn. Ale nigdy nie zabiegałam o taki związek, nie szukałam, ani nie oczekiwałam takiego. Moja orientacja wydawała mi się stała, a informacje, które docierały do mnie z mainstreamu doprowadziły mnie do przekonania, że jest to cecha, która nigdy się nie zmienia. Później dopiero dowiedziałam się, jak bardzo narzucona w przestrzeni publicznej narracja o [niezmienności](#) była wykorzystywana do celów politycznych. Główne organizacje zajmujące się prawami gejów prowadziły skuteczną kampanię, aby zaprzeczyć możliwości zmiany i stworzyć [normy społeczne przeciwko próbom podjęcia zmiany](#). Pomimo ich wysiłków, [ludzka seksualność pozostaje płynna](#). Potencjał pragnienia zmiany jest realny, a niezliczone badania i świadectwa pokazują tę prawdę.

Ku mojemu zaskoczeniu, w wieku trzydziestu siedmiu lat wyszłam za mąż i zostałam obdarzona dwójką dzieci. Jednak gdybym pozostała singlem, a przez długi czas byłam przekonana, że to już się nie zmieni, również czułabym się, nawet bardziej niż tylko, zadowolona. Wybrałam Jezusa i rzeczywiście, On jest dużo bardziej niż tylko wystarczający. Moja radość i życiowe spełnienie nie pochodzą z mojej seksualności czy stanu cywilnego, ale od mojego Stwórcy i życia w harmonii z Jego wolą.

Jak już wcześniej [pisałam](#), jestem głęboko wdzięczna za okazywanie troski osobom zmagającym się ze swoją seksualnością i za duszpasterskie zaangażowanie w towarzyszenie im. Moje poważne zaniepokojenie, budzi jednak fakt, że od ludzi kościoła słyszymy coraz częściej wobec tych zmagających się odpowiedzi, w których [opowiadają się za kapitulacją wobec grzechu](#). W imię tzw. wyjścia naprzeciw osobom homoseksualnym i wspierania inkluzji społecznej, zbyt wielu wygłasza sądy, jakoby chrześcijańskie nauczanie moralne trwające przez tysiąclecia miało się z celem. W rzeczywistości Boże przykazania są darem miłości, a On zabrania swoim dzieciom tylko tego, co im szkodzi. Co motywuje ten destrukcyjny kompromis w sprawach nie tylko poświadczonych wyraźnie w nauczaniu Kościoła, ale także zdeklarowanych jasno w teologii ciała? Być może najistotniejszym czynnikiem jest fałszywe współczucie i błędnie wyrażane miłosierdzie.

Od dziesięcioleci wiadomo, że osoby identyfikujące się jako mniejszości seksualne przeżywają cierpienia z powodu nadwyrężonego stanu zdrowia psychicznego i fizycznego w porównaniu z osobami heteroseksualnymi. Przez długi czas taki stan rzeczy był tłumaczony ciężarem "[stresu](#)

[mniejszościowego](#)" wynikającego zarówno z odrzucenia przez społeczeństwo, jak i również z dezaprobaty Kościoła. Nasze współczucie dla tych, którzy cierpią, wprowadziło nas w błędne rozumowanie. "Gdyby tylko związki osób tej samej płci były traktowane ok, to ci ludzie czuliby się też ok. Jeśli zapewnimy wystarczającą dawkę afirmacji i kulturę otwartości, ci ludzie przestaną cierpieć". Jednakże prawda jest taka, że rekordowo wysoka akceptacja społeczna, zalegalizowane homo-mażeństwa oraz przejście sterów władzy i kultury przez osoby jak najbardziej przychylne mniejszościom seksualnym, wcale nie złagodziły występowania wśród nich tychże problemów, co wykazują kolejne [badania](#).

Wraz z [danymi](#) zbieranymi przez kilkadziesiąt lat w [Holandii](#), pierwszym krajem na świecie, który zalegalizował małżeństwa osób tej samej płci, a także ostatnie [badania reprezentatywne w USA](#) opowiadają tę samą historię: rosnąca afirmacja społeczna nie eliminuje znaczących różnic w stanie zdrowia psychicznego i fizycznego między osobami heteroseksualnymi a tymi, które identyfikują się jako lesbijki lub geje. W Australii cztery cykle badań reprezentatywnych przeprowadzonych wśród młodych kobiet w 2010 roku przyniosły [podobne wyniki](#). Autorzy wyrazili swoje zaskoczenie i konsternację, że pomimo podjęcia badań w czasie kiedy "akceptacja seksualności osób tej samej płci była stosunkowo wysoka", dane wykazały, że "przyjęcie tożsamości nieheteroseksualnej nadal wiązało się z dużym i znaczącym wzrostem cierpienia psychicznego".

Przez trzy dekady, przez trzy pokolenia, na trzech różnych kontynentach, [nie nastąpiła żadna wymierna zmiana](#). Dlaczego? Ponieważ istnieje "prawo wypisane na sercu", prawo naturalne, a alternatywna aktywność seksualna narusza to prawo. Nasze ciała nie zostały do tego najwyraźniej stworzone; dlatego też *my* nie zostaliśmy do tego stworzeni. Postęp technologiczny może tworzyć pewne protezy, a polityczny "postęp" może oferować nowe prawa. Ani jedno, ani drugie nie może zmienić tego co występuje w rzeczywistości – [szkodliwości i jałowości](#) seksu poza-heteroseksualnego.

W konfrontacji z tą prawdą zbyt wielu głosicieli postępu - zarówno w kościele, jak i poza nim - podwaja swoje błędy. [Australijscy badacze](#) akcentują, iż złagodzenie cierpienia będzie wymagało "zreformowania heteronormatywnych struktur społecznych" i "[z]niwelowania tych struktur społecznych, które nadal powodują te różnice" w celu "wspierania zdrowia psychicznego i dobrego samopoczucia młodych kobiet". Ale stworzony przez Boga projekt i porządek świata społecznego nie

jest opresyjną "strukturą społeczną" i ludzkie ręce nie miały udziału w jego powstaniu. Ci, którzy chcą zmienić chrześcijańskie nauczanie w celu rzekomego złagodzenia cierpienia osób LGBTQ+, ulegają tej iluzji ludzkiej mądrości. Aby to robić, nie mają innego wyboru, jak tylko przeciwstawić się Bogu i próbować rozmontowywać samą rzeczywistość. Na tej drodze są skazani na porażkę i potęgują cierpienie, które twierdzą, że leczą. To, czego teraz potrzebujemy, to współczująca reakcja na społeczność LGBTQ, która jest również zgodna z prawdą o osobie ludzkiej i ludzkiej seksualności.

Wierni pastorzy, księża i prałaci: Afirmacja czynów homoseksualnych i fałszywych tożsamości seksualnych nie jest towarzyszeniem; jest porzuceniem. Prawdziwa opieka duszpasterska nad osobami identyfikującymi się jako LGBTQ polega na wyjściu ku nim i spotkaniu ich tam, gdzie są, okazywaniu miłości i akceptacji oraz towarzyszeniu im w drodze do Jezusa, który jest pełen łaski i prawdy. Pamiętajcie proszę, że podajecie im chleb pośród kultury, która znormalizowała jedzenie kamieni.

Który człowiek spośród was, jeśli jego syn prosi o chleb, dalby mu kamień?

Dobry ojciec nie poda swojemu dziecku kamienia. Dobry ojciec daje chleb. Jako pasterze Jego trzody, błagam was, czyńcie to samo.

Amy E. Hamilton, Ph.D., is a Research Associate at the University of Texas at Austin and a Fellow at the Nesti Center for Faith & Culture-University of St. Thomas, Houston. Dr. Hamilton has been a Fulbright scholar and a Social Science Research Council Sexuality Research Fellow. Her dissertation focused on the life narratives of Christians who had experienced conflicts with their spiritual and sexual identity. She studies and writes on topics related to marriage, faith, gender, and sexuality. Her work can be found at amyhamilton.org. A portion of this essay appears in the recently released (September 2024) volume [Lived Experience and the Search for Truth: Revisiting Catholic Sexual Morality](#).